

gedii ofiar bezprzykładnej — i powtórzmy — ludobójczej agresji z niewątpliwie także bolesnymi doświadczeniami pokonanego ostatecznie agresora, będącymi głównie wynikiem decyzji zwycięskich mocarstw.

To już w zasadzie jeden z problemów, objętych pytaniem trzecim. Sprowadza się on do uczciwego i wyważonego przyczynowo bilansu otwarcia pojednania i opartych na nim kontaktach między Polakami i Niemcami. Takim bilansem, choć niepełnym jest wspomniany tu traktat polsko-niemiecki z 17 czerwca 1991 r. Jak to określiła hrabina Marion Dönhoff „nie otwiera on nowego rozdziału w starej księdze, lecz daje możliwość rozpoczęcia księgi całkiem nowej”⁴. W tej księdze — dodajmy — winny być zapisane rozwiązania również tych kontrowersyjnych spraw, które nie zostały w układzie uregulowane, ale które muszą zostać dla dobra sprawy i w duchu pojednania definitywnie rozstrzygnięte. Do nich obok problemów odszkodowań dla żyjących jeszcze ofiar terroru hitlerowskiego należy zagadnienie obywatelstwa. Chodzi zwłaszcza o to, że ludność rodzima na ziemiach przyznanych Polsce w Poczdamie, mimo że posiada obywatelstwo polskie była w RFN i jest tam nadal obejmowana niemiecką przynależnością państwową. Rzecz w tym, że w wyniku „układu moskiewskiego” z 12 września 1990 r. i traktatu z Polską z 14 listopada tegoż roku upadła ostatecznie teza o dalszym formalnym bycie Rzeszy w granicach z 1937 r., będąca podstawą tak właśnie rozumianego obywatelstwa niemieckiego.

Proces pojednania będzie szybszy i głębszy, jeżeli Niemcy, tj. wszystkie istotne niemieckie siły polityczne i ugrupowania społeczne rzeczywiście i uczciwie zaakceptują prawo Polaków do pokojowego życia państwowego na swym terytorium ustalonym w wyniku drugiej wojny światowej⁵.

LECH JANICKI

POPRZEZ POZNANIE KU POROZUMIENIU, POPRZEZ POROZUMIENIE KU POJEDNANIU

„Czy u Was mówi się jeszcze o polsko-niemieckim pojednaniu?” — kiedy wiosną 1991 r. właśnie to pytanie skierowano pod moim adresem byłam niezwykle zaskoczona. „Ależ oczywiście!” — chciałam zareagować w pierwszym momencie. Bowiem zagadnienie niemiecko-polskiego pojednania jest nie tylko dla mnie, lecz i — o tym jestem głęboko przeko-

⁴ M. Gräfin Dönhoff, Wykład na UMK w Toruniu z okazji otrzymania tytułu doktora *honoris causa* tej uczelni. „Polityka” nr 29/1991, s. 9.

⁵ Na tym tle nie mogą niestety być dobrym prognostykiem wypowiedzi, kwestionujące nadal ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, tj. uważające ją w dalszym ciągu za coś tymczasowego (*etwas Vorläufiges*), jakie odnotował w toku rozmów z przedstawicielami osób pochodzenia niemieckiego na Śląsku Opolskim reporter tygodnika „Der Spiegel” (E. Wiedemann, *Wir wollen Anschluss* nr 24/1991, s. 172 i in). Wszelako i tego rodzaju stanowisk nie należy generalizować.

nana — dla wielu moich znajomych i przyjaciół w RFN sprawą wielkiej wagi. Jednakże zastanowiwszy się nad istotą powyższego pytania uważam, iż warto temu pytaniu poświęcić parę refleksji.

O niemiecko-polskim pojednaniu mówi się w RFN sporo. Szczególnie teraz, w okresie poprzedzającym ratyfikowanie podpisanych na przestrzeni ostatnich miesięcy układów: układu potwierdzającego granice między Republiką Federalną Niemiec i Rzeczpospolitą Polską z dnia 14 listopada 1990 r. oraz układu z dnia 17 czerwca 1991 r. o dobrym sąsiedztwie i przyjacielskiej współpracy. I co istotne: mówi się pozytywnie. Chyba jeszcze nigdy w historii RFN nie było tyle zgodności wśród wszystkich partii politycznych występujących w niemieckim parlamencie odnośnie do treści jakiegokolwiek traktatu, jak w przypadku najnowszych układów podpisanych z Polską. A duch, w którym owe traktaty były zawierane, to właśnie duch pojednania.

O pojednaniu mówi się, ale autorzy tych słów wywodzą się z innych kręgów aniżeli ci, którzy o pojednaniu mówili lat temu trzydzieści, dwadzieścia lub dziesięć. W latach sześćdziesiątych były to nieliczne grupy ludzi wywodzące się przede wszystkim z kręgów chrześcijańskich. Podkreślić należy, że to ludzie z byłej NRD wzięli na siebie największy ciężar torowania trudnej drogi do sąsiedniego narodu. Nie czynili tego, bo zaliczano ich do „dobrych Niemców”, którzy nie muszą czuć na sobie odpowiedzialności za okrucieństwa wojny i okupacji. Nie, wręcz przeciwnie: nawet w nazwie organizacji, w której część z nich się zrzeszyła, usiłowano uwypuklić intencje swojego działania: Akcja Znak Pokuty. Niemcy z RFN mogli pójść dopiero w parę lat później ich śladem, bowiem od połowy lat sześćdziesiątych zaistniała możliwość indywidualnych przyjazdów do Polski.

Nie sposób przedstawić całej historii zapoczątkowanych wówczas kontaktów między Niemcami i Polakami. Podkreślić jednak należy, że na długo zanim sytuacja na arenie politycznej dojrzała do tego, by prowadzić ze sobą konstruktywny dialog, na płaszczyźnie kontaktów międzyludzkich słowa biskupów polskich do biskupów niemieckich „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” niczym ziarna zasiane na dobrej glebie zaczęły przynosić pierwsze plony.

Zrozumienie przez rządy obu państw (RFN i Polski) konieczności nawiązania bliższych kontaktów doprowadziło do układu z dnia 7 grudnia 1970 r. Dzisiaj, w obliczu diametralnie innej sytuacji politycznej w Europie układ ten bywa różnie oceniany. Nierzadko jest on niedoceniany. Ale to dzięki temu właśnie układowi zostały stworzone warunki, które — wzmocnione przez postanowienia konferencji KBWE w Helsinkach — umożliwiły coraz szerszym kręgom społeczeństwa polskiego i zachodnio-niemieckiego bezpośredni kontakt i wymianę. Idea szukania pojednania z narodem polskim zaczęła przeradzać się w konkretne kroki. Jak długo bowiem konkretni ludzie nie będą siebie nawzajem znali i szanowali, tak długo nie można mówić o pojednaniu między narodami, które owe jednostki reprezentują.

Rok 1980 i 1981 — kiedy całym niemalże światem zawładnęła fascynacja tym, co się dzieje w Polsce — spowodował, że do idei pojednania doszła idea międzyludzkiej solidarności. Wtedy osobiście zrozumiałam, że sprawa pojednania niemiecko-polskiego nabrała innego znaczenia. Zaczęły pojawiać się nowe głosy. Co prawda w czasie różnorodnych wówczas

wystąpień przeciw wyścigowi zbrojeń wraz z hasłami *Abrüstung* (rozbrownienie), *Vorurteile abbauen* (burzyć uprzedzenia), *Feindesliebe* (miłość nieprzyjaciół) ciągle nawiązywano również do hasła *Versöhnung* (pojednanie), ale było też coraz więcej głosów, które mówiły: przestańmy tylko mówić o pojednaniu, starajmy się konkretnie działać. Coraz więcej Niemcom chodziło o to, by słowne deklaracje zamienić w czyny. Dla jednych polegało to na wysyłaniu paczek do Polski, dla innych polegało to na staraniach o wymianę młodzieży.

Człowiek z natury swojej przyzwyczaja się bardzo szybko do pozytywnych zmian w swoim otoczeniu. Kiedy dzisiaj możemy coraz swobodniej poruszać się po Europie zapominamy, jak to było jeszcze nie tak dawno temu, kiedy potrzebne były zaproszenia, odpowiednia kwota walut na koncie, kiedy istniały niemalże kilometrowe kolejki po paszport albo po wizę. Zapominamy, jak mozolna była ku temu droga, by osiągnąć to, czym dzisiaj możemy się cieszyć. Bo to tylko jest część prawdy, jeżeli powie się, że to politycy poprzez układy i porozumienia torują drogi narodom ku sobie. Prawdą jest natomiast to, że nie byłoby 12 listopada 1989 r. mszy św. w Krzyżowej, gdyby nie było grup młodych Niemców (przede wszystkim z NRD) pracujących w Laskach lub Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, gdyby nie było *Anna Morawska-Seminar* (seminarium im. Anny Morawskiej), gdyby nie było memorandum ogłoszonego przez *Bensberger Kreis*, gdyby nie było oświadczenia *Evangelische Kirche in Deutschland* — *EKD*, gdyby nie...

W ostatnich dwóch latach, to przede wszystkim politycy byli autorami słów o pojednaniu. Może czasy dopiero teraz do tego dojrzały, by mówić również w polityce bez zaprogramowanego zakłamania (bo przecież o „przyjaźni między narodami” już bardzo wcześniej mówiono) o pojednaniu? Ale czy to świadczy o tym, że „pojednanie polsko-niemieckie” zakotwiczyło się na stałe w słownictwie polityków? Wydarzenia na granicy polsko-niemieckiej na przestrzeni ostatnich miesięcy uwiadcniają dobitnie, że mimo, iż jeden z etapów na długiej drodze ku pojednaniu został uwieńczony układem o przyjaźni, to jednak bez czynnego udziału niemieckiego i polskiego społeczeństwa grozi mu to samo, co stało się z układem z 15 marca 1967 r. Kto pamięta dzisiaj tę datę? A przecież już w tym układzie była mowa o „przyjaźni, współpracy”.

W rozwoju stosunków polsko-niemieckich na przestrzeni ostatnich lat można dokładnie zaobserwować zasadę działania sprzężenia zwrotnego. Ale nie działa tu nic według zasady *perpetuum mobile*. O ile trud jednostek i organizacji społecznych zaowocował warunkami, w których politycy mogli zająć się instytucjonalizowaniem tych osiągnięć, o tyle kosztowało to polityków wiele wysiłku i ciężkiej pracy, by odpowiednio układy wynegocjować. O ile wola rządów było podpisanie układu o przyjaźni między naszymi narodami, o tyle leży w zakresie działania poszczególnych ludzi, by owe umowy napełnić życiem. A to wymaga nowej energii, nowych pomysłów, nowych starań.

W kontekście pytania, czy w Niemczech mówi się o niemiecko-polskim pojednaniu — istotna uwaga: niektóre pojęcia pojawiają się w życiu publicznym coraz rzadziej, a zamiast nich pojawia się mnóstwo nowych pojęć o nowych treściach. Tak jest też w przypadku pojęcia „pojednanie polsko-niemieckie”. Nie oznacza to bowiem, że się ono zdezaktualizowało ani też, że przyzwyczajono się do tego, że w zakresie polsko-

-niemieckich kontaktów już wiele osiągnięto i w związku z tym nie warto do tego powracać. Wręcz przeciwnie: jeżeli coraz częściej myśli się i mówi o „wspólnej Europie” czy o „europejskiej wspólnotcie narodów”, to — z mojego punktu widzenia — pośrednio podkreśla się, że pojednanie polsko-niemieckie jest sprawą jak najbardziej aktualną, wymagającą zaangażowania możliwie wielu ludzi na możliwie wielu płaszczyznach życia politycznego i społecznego. Bowiern bez usunięcia barier dzielących Polaków i Niemców nie będzie wspólnej Europy.

Kiedy zastanawiam się nad tym, w jaki sposób owe bariery należy usuwać, przypomina mi się następujące zdarzenie: w sierpniu 1983 r. wraz z grupą członków niemieckiej sekcji *Pax Christi* oraz przedstawicieli *Bund der katholischen Jugend* — *BdkJ* wzięłam udział w pielgrzymce pieszej z Krakowa do Częstochowy. Trzeciego dnia tej pielgrzymki miałam możliwość przedstawienia polskim „współbraciom i -siostrom” naszej grupy i wyjaśnienia, czym jest organizacja *Pax Christi*, co przyświeca jej działalności, dlaczego przyjechaliśmy do Polski. Ostatniego dnia, tuż u stóp Jasnej Góry w tłumie ludzi odnalazła mnie starsza kobieta zwracając się z prośbą, bym służyła jej przez chwilę jako tłumaczka i bym wskazała jej księdza będącego z naszą grupą. Życzeniem jej było bowiem podać temuż księdzu rękę... Ta scena, a szczególnie słowa tej kobiety utkwiły mi chyba już na zawsze w pamięci: „Wie Pani, kiedy usłyszałam to, co Pani trzeciego dnia pielgrzymki mówiła i kiedy zrozumiałam, że w tej liczącej paręset osób grupie są również Niemcy, byłam tak oburzona, że chciałam zawrócić. „Jak oni śmiać iść razem z nami do naszej świątyni?!” Byliśmy jednak już zbyt oddaleni od Krakowa i nie miałam żadnej możliwości powrotu do miasta, tak więc musiałam zostać wśród pielgrzymów. Dzisiaj jestem szczęśliwa, że tak zrobiłam”.

W paru słowach opowiedziała mi, czego doznała w czasie wojny. Dlatego było to dla niej prawie świętokradztwem, że Niemcy mają czelność iść razem z Polakami na Jasną Górę. Przez prawie czterdzieści lat wystrzegająca się jakiegokolwiek kontaktu z Niemcami. Niemiecki ksiądz, do którego podeszliśmy był dla niej w tym momencie reprezentantem narodu niemieckiego. Tego dnia zapragnęła podać rękę Niemcowi. Nie było przy tym wielu świadków, nie było żadnego dziennikarza, który zrobiłby z tego reportaż dla gazety. Ot, po prostu trochę sentymentalne zdarzenie w tłumie. A jednak to takie właśnie na pozór banalne sceny składają się na istotę pojednania między dwoma narodami.

6 września tego roku, w czasie pierwszej debaty nad podpisanym 17 czerwca układem poseł z ramienia partii *Bündnis 90/Grüne*, Gerd Poppe przytoczył inny przykład: „Nigdy nie zapomnę starszego mężczyzny, który przed dwudziestu laty w pewnym polskim miasteczku wynajął mi pokój i krótkim zdaniem oznajmił, że co prawda zna niemiecki, ale od czasu, kiedy cała jego rodzina została wymordowana w obozie koncentracyjnym tego języka nie używa i ja mam się z tym liczyć. Następnego dnia milczeliśmy. Potem zacząłem przy pomocy słownika po polsku pytać go o pogodę, o ceny, o zwierzęta domowe. Tak minęło parę dni. Gdzieś piątego dnia ku mojemu zdziwieniu zaczął odpowiadać mi po niemiecku i tak już zostało między nami. Pokazał mi zdjęcia swoich rodziców, rodzeństwa, swojej żony. Rozmawialiśmy o pracy, o granicy, o rzędach”.

Te dwa zdarzenia uwidaczniają moim zdaniem to, o co chodzi w pojednaniu niemiecko-polskim.

Volker Thomas napisał w „Dialogu” z lipca 1991 r.: „Układ został podpisany. Teraz musimy wypełnić go życiem. Jeszcze grasują w niektórych głowach stare uprzedzenia. Ten układ otwiera całe mnóstwo możliwości, aby te uprzedzenia usunąć. Kiedy wyjazd do sąsiada przez otwartą granicę będzie kiedyś tak oczywisty, jak krótkie odwiedziny w czasie weekendu w Holandii lub wypad do Alzacji na wino, wtedy osiągnie się to, o co chodziło”. W ten sposób myśli sporo ludzi. Ale w takim myśleniu tkwi zasadniczy błąd: nie tak łatwo jest pozbyć się uprzedzeń. Nie wystarczą otwarte granice. Gerd Poppe jest bliżej rzeczywistości, gdy swoje wspomnienia sprzed dwudziestu lat w następujący sposób komentuje: „O podobnych przeżyciach opowiadają nasze dzieci i prawdopodobnie będą również nasi wnukowie opowiadać. Jest to uciążliwe i takie pozostanie. I nie pomoże żadna uwaga o „przywileju późnego urodzenia” (*späte Geburt*).

„Musimy naszą dalszą współpracę między Polakami i Niemcami na nowo przemyśleć” stwierdziła ostatnio znajoma z Wrocławia, którą wraz z jej mężem można zaliczyć do pionierów polsko-niemieckiego pojednania. Od ponad dwudziestu lat ich dom jest swoistą przystanią dla Niemców ze wschodu i zachodu. Ona więc o co chodzi, gdy mówi „Musimy zacząć od nowa, od samego początku. Musimy odłożyć wszelkie nasze dotychczasowe animozje i zacząć uczyć się życia razem. Musimy korzystać z każdej okazji, by tak się nawzajem poznawać, jak się sąsiada za płotem poznaje; poobserwować co go interesuje, co mu się podoba, co lubi, jakie ma zwyczaje”.

Na podobny pogląd natknęłam się wśród młodej generacji. Tak na przykład w czasie badań ankietowych pewna maturzystka z Lublina na pytanie, czy kontakty między młodzieżą polską i niemiecką powinny być rozszerzane proponuje: „organizowanie dni kultury Polski, NRD i RFN, aby przybliżyć kulturę danego kraju, organizowanie spotkań z młodzieżą, dyskusje na tematy współczesne, a nie rozdrapywanie ran, przedstawianie obrazu realnego, a nie zniekształconego”.

Podobne głosy można zarejestrować wśród młodzieży niemieckiej, szczególnie tej, która zainteresowana jest polsko-niemiecką wymianą młodzieży. Pozwalam sobie jednak przytoczyć właśnie wypowiedź licealistki z Lublina, bowiem w bardzo jasny sposób sygnalizuje ona zapotrzebowanie, które istnieje w obydwu naszych społeczeństwach: zapotrzebowanie na autentyczne, nie barwione przez ideologiczne informacje.

„Musimy stanowczo przeciwstawić się obrazom historii (*Geschichtsbild*) które znają jedynie czarno-białe barwy i obydwu stronom przed oczyma stawiają nieuniknioną stałą wrogość. Ale nie wystarczy, że rozpoznamy ów zniekształcony obraz, że się nim przerazimy, że go odrzucimy. Równie konieczne jest, by wiedzieć i głosić ‚jak naprawdę było’ i zwracać uwagę na to, ile było współpracy nawet w okresach zdecydowanego przeciwieństwa (*Gegeneinander*). Ale do tego jest potrzebna wiedza, szczegółowe zajmowanie się historią, literaturą i charakterem sąsiedniego narodu. To zadanie kształcenia samego siebie, przyszłościwania się i rozumienia języka drugiej strony, poznawanie usposobienia i poglądów partnera jest z pewnością niełatwe. Ale dopiero, gdy to zadanie rzeczywiście wypełnimy, wtedy dopiero hasło „most porozumienia” mo-

że przekształcić się w określenia sygnalizującego programowe zamierzenia w określenie rzeczywistych faktów”.

Czy można trafniej określić cel wszystkich starań o poprawę stosunków niemiecko-polskich, jak to uczynił niemiecki historyk, Gotthold Rhode? Mimo że słowa te zostały napisane w 1963 r. nadal są one aktualne. Niestety za mało osiągnęliśmy na tym polu na przestrzeni ostatnich trzydziestu lat, znamy się zbyt powierzchownie. Dlatego nasze zadanie na najbliższą przyszłość będzie polegało przede wszystkim na pogłębieniu wiedzy o sobie nawzajem: poprzez poznanie ku porozumieniu, poprzez porozumienie ku pojednaniu.

BERNADETTE JONDA (MAINZ)

POJEDNANIE URZECZYWISTNIONE

Zanim zajmę się zagadnieniem pojednania Polski i Niemiec, poświęcę kilka zdań wzajemnym stosunkom Francji i Niemiec. W tych dwóch krajach bowiem ujawnili się wkrótce po zakończeniu II wojny światowej zwolennicy pojednania Francuzów i Niemców i pojawiły się organizacje społeczne stawiające sobie za zadanie wcielanie tej idei w życie. Później pojednanie i zbliżenie Francji i Niemiec stało się oficjalnym celem polityki dwóch państw. Całe to zagadnienie bardzo mnie swego czasu interesowało, zająłem się nim badawczo i opublikowałem na ten temat kilka tekstów, w tym również na łamach „Przeglądu Zachodniego”^{*}.

W pewnym okresie historii wzajemnych stosunków, Francja i RFN przestały mobilizować ludzi i środki materialne dla celów konfrontacyjnych. Przywódcy obu państw podjęli decyzję bez precedensu w stosunkach międzynarodowych: nadania procesowi pojednania społeczeństw francuskiego i niemieckiego charakteru zinstytucjonalizowanego i formalno-dyplomatycznego. Jej rezultatem było m.in. utworzenie specjalnej instytucji organizującej zbiorową wymianę i współpracę między przedstawicielami młodzieży obu państw oraz ustanowienie systemu periodycznych spotkań i konsultacji członków władz państwowych, w tym szefów państw i rządów obu stron. Chodziło o trwałość pojednania i rozszerzanie jego zakresu na nowe dziedziny życia, o uzyskanie i pomnażanie pozytywnych rezultatów wymiany i współpracy. W tak pomyślane przedsięwzięcie zaangażowali się prezydent Francji Charles de Gaulle i kanclerz RFN Konrad Adenauer, podpisując 22 stycznia 1963 r. historyczny już dzisiaj traktat o współpracy, nazwany w skrócie — od miejsca, w którym go podpisano (Pałac Elizejski) — traktatem elizejskim.

Czy można porównywać traktat elizejski między Francją i RFN z 1963 r. z traktatem o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy między Polską i Niemcami z 1991 r.? Uważam, że z punktu widzenia procesu pojednania te traktaty spełniają różną funkcję. Traktat elizejski

^{*} M. in. *Polityka pojednania Francji z Niemiecką Republiką Federalną*. „Przegląd Zachodni” nr 5/1969; *Ideologia pojednania RFN i Francji*. W: *Z pogranicza problematyki narodowej i międzynarodowej*. Studia i szkice. Warszawa 1982.